



Sharon Jones & The Dap-Kings
I Learned The Hard Way

Daptone Records 2010

Dystrybucja: Multikulti

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Czyżby remaster jakiejś starej płyty? Takie wrażenie można odnieść, gdy się ogląda zdjęcie na okładce, nawiązujące do stylu lat 60. ubiegłego wieku. Do tego brak informacji o dacie rejestracji, choć dane na temat twórców i wykonawców są dostępne. A jaka wytwórnia jest odpowiedzialna za nagranie? Firma Daptone Records, która – choć nie należy do fonograficznych gigantów – słynie z promowania artystów brzmiących jak soulowe i rhythm and bluesowe sławy sprzed 50 lat.

Do naśladowczyń starego brzmienia zalicza się też Sharon Jones. Kompozycje są nowe, ale przepełnione duchem dawnej muzyki. Bosco Mann – kompozytor, lider grupy Dap-Kings i basista – zaaranżował wszystkie utwory tak, aby nie uronić nic z klimatu hitów Arethy Franklin i Diany Ross. Przy realizacji wykorzystano wyłącznie analogowy sprzęt, a wspomniane już charakterystyczne zdjęcie dopełnia całość.

A sama muzyka? No cóż, Sharon Jones popisuje się dynamicznym, „krzykliwym” głosem, a muzycy Dap-Kings jej sekundują. Utwór tytułowy i „Better Days” chyba najszybciej zapadają w pamięć, chociaż jeszcze kilka innych piosenek, jak na przykład „She Ain’t A Child No More”, ma klasę.

Słuchając ich, można się rzeczywiście przenieść w czasie. Udanej podróży! ■

Grzegorz Walenda



Natanael
Tak ma być!

Luna Music

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Słoneczne jamajskie dźwięki wśród nadwiślańskich piasków smakują czasami jak bigos myśliwski w chińskiej karczmie. Trzeba nie lada talentu i odwagi, by podjąć próbę połączenia odległych stylistycznie konwencji i uniknąć stworzenia niestrawnej dla uszu papki.

Niekłamaną przyjemność płynąca ze słuchania omawianego albumu upoważnia do twierdzenia, że Natanael – zespół znany dobrze miłośnikom reague, założony w 1991 roku – wyszedł z tej próby zwycięsko.

Reague to tylko tło i pretekst do budowania ciekawej i oryginalnej struktury większości utworów. Bez chemii, dopalaczy i toksycznych miazmatów wtórnej nowoczesności. Niebanalna kompilacja atawistycznych rytmów spojonych z obfitością niuansów brzmieniowych electro fusion to synonim poszukiwań radości płynącej z pierwotnych form wyrażania emocji.

Piękno lirycznego przekazu przeżywanego doznań zawartych w prostych i mądrych tekstach nadaje całości uniwersalne przesłanie („Czereśnie”, „Ciebieczekanie”, „Wino”). Nie brakuje też szczerych wzruszeń („Krzesa”). Ta piosenka to marzycielski hymn wszystkich samotnych, zmagających się na co dzień z tęsknotą za prawdziwym uczuciem.

Refleksja pojawiająca się po przesłuchaniu krążka to podziękowanie autorom za przypomnienie, jak na przednówku smakują czereśnie. I tak ma być! ■

Mirosław Szymański



Krystyna Tkacz śpiewa
Kurta Tucholsky'ego

Dystrybucja: EMI Music Polska

Muzyka: ●○○○○

Realizacja: ●●○○○

Kurt Tucholsky, przedwojenny niemiecki satyryk żydowskiego pochodzenia, w jednym z utworów pisał: „skłonności miewam do obcesowości”. Przykro odkrywać w sobie takie inklinacje w stosunku do piosenek znakomitej i lubianej aktorki.

Jestem rozczarowany i zawiedziony. Zawiedzeni będą też ci, którzy pamiętają wybitne kreacje Krystyny Tkacz w repertuarze brechtowskim. Niezwykłego klimatu tamtych wykonań jest tu tyle co kamienia węgielnego w węglu kamiennym.

Teksty, tłumaczone przez Romana Kołakowskiego, nie oddają dezynwoltury zadymionych kabaretów. Są archaiczne i ciężkawe, a ich wokalne interpretacje – mało odkrywczym i nudne.

Muzyka stanowi najsłabszą stronę przedsięwzięcia. Dziwaczne walczyki, marsze i bluesy. Brakuje tylko samby i fokstrota, ale może coś mi umknęło. Flet, saksofon, bandoneon/bas, perkusja, akordeon rymują się prawie tak samo jak: zespół zgrany/trąbka, pompka i organy. Niestety, brzmiały również podobnie. W większości utworów drażni nuta mało subtelnego klezmerstwa, gdzie czosnek przeważa nad cynamonem. Całość jest nieudana.

Pozostaje wierzyć, że niezwykły talent aktorski Krystyny Tkacz uratuje recital, na który składają się piosenki z omawianej płyty, wystawiony w jednym z teatrów. Chciałbym się o tym przekonać, ale pewnie teraz już mnie nie wpuszczą. ■

Mirosław Szymański